

Lukasz Kosik

Rok jakiegoś końca

Był to rok zmian rewolucyjnych. Najpierw stary Mocyklarz przestał pić, a dla równowagi pić zaczął młody, chociaż właściwie wzmógł on jedynie działania w tej materii. Był to rok cen benzyny tak niezrozumiałych, że stary Mocyklarz w końcu kupił sobie rower. W ten sposób przechrzył Bednarskiego, właściciela tutejszej stacji paliw, jego wysoko umocowanych kumpli oraz wszystkich ruskich oligarchów. Był to rok niepokojów, exodusów i szatańskiego daru edukacyjnego Falczaka. Był to rok, którego nikt się nie spodziewał. Owszem, nanosił on kilka istotnych poprawek do życia tutejszych, jednak konstytucji wielu odwiecznych prawd nie naruszał. Może poza jednym wyjątkiem, o którym za chwilę. Przed szóstą zero zero drogą od Starych Lachów Wybudowane klekotal stary dostawczak Henryka Wąsa, z zawodu dostawcy. Klekotal z aptekarską dokładnością, ponieważ Henryk Wąs, zanim został dostawcą, chciał być aptekarzem jak jego ojciec Antoni Wąs. Kapitalistyczny tajfun, który nawiedził tę okolicę jakiś czas temu, pokrzyżował mu jednak plany. Jakoś na życie zarabiać trzeba, wzdychał Henryk Wąs i siadał za kierownicą. Jego pojazd, choć leciwy, służył przynajmniej kilku osobom ze wsi jako precyzyjny zegar obwieszczający początek dnia roboczego. Dokładnie o szóstej zero zero wczorajszy nieco Magdziak, syn starego Magdziaka i wnuk jeszcze starszego Magdziaka, taszcząc kosze z pieczywem, kratki z piwem i co tam jeszcze, otwierał swój sklepik, przed którym parkował Wąs. Pierwszą klientką w każdy poniedziałek była Babiuchowa, która o godzinie szóstej zero trzy kupowała bułki, mleko i jedną na cały tydzień drożdżówkę. Kiedyś kupowała też piwo dla starego, ale staremu się zmarło, tak że pozostała przy bułkach. Taniej wychodzi, choć starego szkoda. Życie Babiuchowa jednak nie narzekała i marzyła, że nadejdzie kiedyś taki dzień, kiedy spotka tam wysoko swojego męża. A gdy go spotka, to mu powie, że jak umarł, to właściwie niewiele stracił, bo tu zawsze po staremu, tylko coraz drożej. Wąs ze swoim dostawczakiem był niezbywalnym elementem tutejszego krajobrazu. Kanonicznym niczym kościół, knajpa „Kolorowa” i sklep wielobranżowy „U Wiesia”, którego właścicielem był Wiesław Magdziak, z tych Magdziaków, stąd. Gdyby na jakiś artystyczny plener

zjechało tu tysiąc znanych malarzy realistów, to wszyscy namalowałiby kościół, chałupy, drogę na Chlewiki i Wąsa w dostawczaku. Gdyby to jednak byli malarze z gminnego koła artystów patriotów, to wszyscy malowałiby Wąsa w dostawczaku, bijący z wnętrza „Kolorowej” blask niebiański, a także zmierzających do niej księdza Olszewskiego, Papieża i Piłsudskiego. Tak by to najpewniej wyglądało. Wąs, który większość swojego życia spędził w aucie i „Kolorowej”, często opiewał w swoich mowach zalety takiego stylu życia. Nie był jednak ortodoksem i, usłyszawszy o odważnym zakupie Mocyklarza, nadstawił ucha. A Mocyklarz przekonywał, iż mało co może się równać z rowerem.

– Rower to jest wynalazek wielofunkcyjny, proszę ja was. To jest tak pożyteczne stworzenie, że bez roweru praktycznie ani rusz. Ja wam powiem jedno: rower ma tyle zalet, że aż trudno wymieniać. Każdy to powie. Żona moja, dajmy na to, rowerem do roboty zasuwa, dzieciaki do szkoły. Inni też sobie chwalą, na przykład ci od ekologii, co tu byli ostatnio. Rower nie dymi, nie buczy, a jedzie. I to jak! Z górkę od Chlewików, prędkość jak w samochodzie.

Z drugiej strony stołu podrywał się Wąs.

– Ciekawe na przykład, jak ja bym takim rowerem towar dowoził, bardzo ciekawe. Pewnie ci ekologiczni byłiby szczęśliwi, ale ja tego jakoś nie widzę. Nie widzę, a zaznaczam, że wzrok u mnie jeszcze nie najgorszy. I druga sprawa jest taka, że jak człowiek chce sobie czasem do „Kolorowej” zajrzeć, a znam takich wielu, i chce sobie w tej „Kolorowej” piwa się napić, a znam takich bardzo wielu, to po takiej malej przerwie z rowerem trudno jest się dogadać. I niech ci ekologiczni mówią, co chcą, ale w takiej sytuacji sami by poszli na nogach. W takich życiowych momentach rower nie zdaje egzaminu.

– E tam. – Machał ręką Mocyklarz. – Rower jest wynalazkiem niedocenionym, a w obecnych czasach to już w ogóle. I nie ma, że nie działa, a po za tym rowery były zawsze z ludźmi. W każdej epoce były, tylko się o tym głośno nie mówi. Z różnych źródeł wiadomo mi jednak, że stoją za tym producenci benzyny z Bednarskim i ruskimi na czele.

Sprawa pozostawała nierozstrzygnięta i każdy swoje zdanie zabrał ze sobą. Tak tu się sprawy miały. Powoli od zachodu ciągnął zmierzch, rozkładając się i moszcząc wygodnie po okolicy. Papierosowy dym niósł się od chałupy do chałupy. Jeszcze ktoś krzyknął, jeszcze psa zawołał i powoli cichło, aż uczciwa noc opadła na wszystko dookoła. A przed szóstą znajomy klekot ogłaszał, że sprawy swój obrót przyjmują na nowo. Oznaki życia powracały, nakręcając niezmordowany w swej sile rytm codzienności. Zresztą okolica pełna była podobnych powtarzalności.

Patrząc z pobliskich pagórków – chałupa po prawej, główna kwatera Banclów, specjalistów od tutejszości i trwania. Niechętnie witali oni zmiany w swoim życiu, polegali na sprawdzonych wzorcach. Systemy się zmieniały, historia zataczała koło, a Banclę pod sklepem Magdziaka trwali. Nie było takiej siły, żeby ich stamtąd zabrała. Socjalizm nie dał rady i kapitalizm nie dał rady. Bez szans.

Chałupa na wprost – Zawada. Profesor, a ściślej: były profesor, a jeszcze bliżej gdyby podejść, to co on za profesor, dzieciaki go tak nazwały, jak muzyki uczył w pobliskiej szkole. Historia życia Zawady niełatwa i życiowych zakrętów tutaj bez liku. Dużo by gadać.

Miejscowy folklor żył w ludziach i tradycji. Jak dom – to na pokolenia, jak samochód – to taniej się nie da, a jak płot – to krzywy. Jakoś tak zawsze wyszło, a potem nikomu nie chciało się poprawiać. A poza tym, kto tam widział się płotem przejmować. Widział kto prosty płot? Nikt nie widział, nawet najstarszy we wsi Bednarz Józef, który pamiętał świat bez telefonu, też kręcił głową. Inna sprawa, że młodzi w zdanie Bednarza Józefa i tak nie wierzyli. Świat bez telefonu nigdy nie istniał. Różne dziwy chodzą po świecie, ale prostych płotów nie ma. Jak obejście – to w artystycznym nieładzie, czyli porządnie i po gospodarsku, choć na ten moment w restrukturyzacji. A jak ma być w obejściu, jak nie tak. Za ojców tak było, za dziadów i pradziadów też tak było (może poza audi). Ryzykownie, ale można uznać, że za królów Piastów też tak było (może poza audi). Ławeczka pod sklepem, psy hauczące swe smutne psie melodie, knajpa, kościół, wesela i pogrzeby. Droga wydeptana przyzwyczajeniem, sobotnie melancholie i poniedziałkowe godzenie ze światem. Wszystko płynęło tu swoim rytmem i sprzęgało w wielki obraz harmonii i piękna. Stan taki miejscowi tłumaczyli patriotyzmem i przywiązaniem do ziemi. A płot, że troszeczkę krzywizny, to od razu wielkie mi rzeczy. A czy on na jaką międzynarodową wystawę płotów

stawiany? No raczej nie. Kilka tu chałup też nie na wystawę, a stoją. I będzie tu jeden czy drugi cmokał pod nosem. Wydawać by się mogło, iż wszystkie prace nad tym krajobrazem już zakończone, a Bóg może teraz kapkę odpocząć. Widok tu piękny niczym obrazy starych mistrzów i gładki jak tafla jeziora w bezwietrzną noc.

Rzecz byłaby jednak niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli o jednej chałupie pod lasem. Obejście eleganckie, trawka przystrzyżona, gratów brak. Dookoła niemal prowokacyjnie. Ano właśnie. Patrzcie, ludzie, na Falczaka. Wyszedł przed chałupę i zapala papierosa. Falczak to jest figura. I co ciekawsze, figura nieoczywista. Niby kanciasta, a jednak nie aż tak. Niby palto stare, ale krawat na miejscu. Niby fryzura w niepokoju, a wąsik równiutki. Idealnie równiutki. Przenikalność cech mocno odległych w osobie Falczaka znalazła pewną przedziwną harmonię i zgodę. To, co nie pasuje u innych, u niego pasuje w dwójnasób. To, co piękne, belta się w nim z dziadowskim, to, co marne – ze wzniosłym. Wynikiem takich kolizji Falczak nie jest ani wysoki, ani niski, ani gruby, ani chudy. Niby elegancki, a jednak jakiś wymięty. Niby miły, a jak warknie czasem, to... Dziwota i niewiadota. Towarzyski, a w „Kolorowej” siedzi bez słowa. Owszem, był czas, kiedy Falczak swoje zdanie miał. Potrafił perorować godzinami o tym, dlaczego nie popiera partii rządzącej i czego im życzy. Ale to było w zeszłym roku, a teraz czasy inne niż wszystkie. Z Falczaka powietrze uchodziło powoli, aż w końcu popadł w zadumę i melancholijne frazy. Machnął ręką na sprawy doczesne i zamknął się we własnych przemyśleniach. No, może niezupełnie, bo jak go czasem minister albo prezes jaki ważny wnerwia, to potrafi się słowem odwinąć. Wąsowi, Zawadzie, a i samemu panu Bogu czasem w pięty poszło. Teraz jednak przyszły dni ponure i Falczak przestał nawet bywać. W „Kolorowej” go mniej, a ostatnio w ogóle. Im bardziej smutniał, tym bardziej czuł. Im bardziej czuł, tym bardziej smutniał. Bierz się w garść, tak mówili. Auto kup nowsze, jablonkę posadź, tak radzili, a Falczak nic. Chodził przygarbiony, gapił się w sufit, dni przestał liczyć. Toasty smutne wznosił i tak ogólnie jakby go mniej z każdym dniem było.

– Ty nam mów jak na spowiedzi – żądał kategorycznie Zawada – o co tobie się rozchodzi.

– Właśnie – drażył tą samą ścieżką Wąs – o co tobie się rozchodzi.

– Co ci się przestało podobać?

– Właśnie, co ci się przestało podobać.

– Mieciu, my do ciebie jak do swojego, jak do brata, ale ty nam chociaż słowo odpowiedz. Daj nam argument jakiś, bo ja wiem.

– Jaki tam argument. – Machał ręką Falczak.

– Mieciu, ja swoje wiem – mówił Mocyklarz. – Jak kto nietowarzyski, to od małego taki, a ty przecież od zawsze między ludźmi. Jak ktoś niepijący, no to trudno się mówi, ale u ciebie takie objawy nigdy nie wystąpiły. Odkąd pamiętam, to nigdy. Dobrze mówię, Stasiu?

– Dobrze – potwierdzał Wąs.

– No to co za choroba cię toczy?

– Jaka tam choroba. – Machał ręką Falczak.

– No to co?

– Eee.

Falczak chadzał własnymi ścieżkami i był czas, kiedy miał mnóstwo pomysłów na wszystko. Tutejsi do dziś pamiętają, jak któreś wiosny zainstalował we wsi urządzenie do przepowiadania pogody. Niestety burza, która przyszła następnej nocy, zniszczyła je dokumentnie. Falczak zaprojektował też multiotwieracz do piwa, za pomocą którego można było otworzyć dziesięć butelek naraz. Wynalazkiem zainteresowali się Bancele, ale prototyp zgubili. Żona Falczaka, Marianna z domu Kamyk, często wyjeżdżała do swojej siostry do Krakowa, co dawało Falczakowi dużo swobody we wdrażaniu swych dziwacznych projektów. W fazie testów pozostawała latająca maszyna ułatwiająca obsiew oraz urządzenie produkujące kocie żarcie. Urządzenie testować miał Filut, kot Falczaków, choć nie palił się do tej roboty. Filut zresztą też był wariat. A to się wdrapał na drzewo tylko po to, żeby zrobić sobie zdjęcie ze strażakami, a to udawał ptaka, żeby wyostrzyć swój zmysł łowiecki. Ludzie mówili, że to on wymyśla te wszystkie falczakowe wynalazki. Mogło być w tym sporo prawdy.

Dzień się nie zapowiadał. Niedziela jak niedziela, ma swój niepowtarzalny, oleisty rytm, ma swoje rytuały i ma swoje prawa. W „Kolorowej” gęsto, dzwony biją na dwunastą.

– Panowie, sprawa jest prosta – zaczął Mocyklarz i bachnął kuflem. – Mietek zwiariował. Trzeba ratunku, bo chłop zmarnieje na amen.

– Ale co robić – pytał Zawada – co tu zrobić?

– Bierzemy butelkę i idziemy. Wchodzimy jakby nigdy nic i nie wychodzimy, dopóki nie powie, co go gnębi. Nie wychodzimy i koniec.

– Jedna butelka to za mało.



Maja Wróbel / PLSP w Supraślu

– To się zobaczy.

Poszli. Elegancy, odświętni, niedzielni. Nie żeby spytać, co słychać, nie żeby obgadać sprawy. Poszli, żeby się rozmówić, a to jest ranga spraw najwyższych. Mocyklarz, Wąs i Zawada. Wyszli z „Kolorowej”, minęli kościół, sklep wielobranżowy i poszli prosto do chałupy Falczaka.

Był to rok rzeczy ponurych i kolorów w odcieniach szarości. Był to też rok obfitujący w niezapowiedziane zwroty akcji, które nadciągały nad okolice niczym gwałtowne, wiosenne burze. Nagle i bez uzgodnienia z ustalonym rytmem życia. No bo jak inaczej opisać to, co zrobił tej właśnie niedzieli Falczak? Czy w niedzielę w ogóle może się zdarzyć cokolwiek nadzwyczajnego? Otóż może. Kiedy oficjalna delegacja zbliżyła się do chałupy Falczaków, ujrzała taki oto widok: Falczak, paląc papierosa, przybijał coś obok drzwi

wejściowych. Kiedy skończył, popatrzył chwilę, zrobił dwa kroki do tyłu, a oczom zebranych ukazała się niewielka tabliczka z napisem: „Szkoła podstawowa dla psów i kotów imienia Mieczysława Falczaka”.

W milczeniu weszli do środka. Gospodarz wolnym krokiem podszedł do kuchennego stołu, odczekał w ciszy teatralną chwilę i usiadł. Przysunął krzesło do stołu, nadal teatralnie milcząc, i spojrzał przed siebie. Wyglądał, jakby zasiadał do fortepianu, na którym miał zagrać jakiś podniosły koncert. Nie zaczął jednak grać, tylko otworzył sobie piwo. Pił powoli i w końcu spojrzał na pozostałych.

– Panowie, nasz gatunek nie zasługuje już na jakąkolwiek uwagę. Głupota ludzka przestała mnie już dziwić. Jak tak dalej pójdzie, nie czeka nas żadna przyszłość i ja się pod tym nie podpisuję. Porzucam świat ludzi i zamierzam rozmawiać tylko ze zwierzętami. One przynajmniej zasługują na szacunek, a niektóre kwestie rozumieją lepiej niż my. Zwierzęta są lepsze od ludzi.

Ponownie nastąpiła cisza. Mocyklarz nie wiedział, co powiedzieć, Wąs zastanawiał się, co powiedzieć, a Zawadę zatkało.

– Ot wymyślił – odezwał się w końcu któryś.



Maja Wróbel / PLSP w Supraślu

Falczak spojrzał w okno i ciągnął dalej:

– Nie chce mi się gadać z ludźmi, bo ludzie nie słuchają. Zwierzęta zawsze słuchają. Nie chce mi się patrzeć w telewizor i nie chce mi się oglądać tego wszystkiego.

Włączony telewizor stojący obok pokazywał właśnie defiladę wojsk, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

– Mieczu, czy tobie z piątą klepką wszystko dobrze?

– Wszystko dobrze. Ja po prostu nie rozumiem tego świata, nie rozumiem ludzi. Patrzcie, co się na świecie wyrabia. Po co to wszystko, ja się pytam, po jaką cholere to wszystko?

– Mietek, jak tobie filozoficzne pytania chodzą po głowie, to nic złego, a światem się nie przejmuj, zawsze był głupi.

– Wiem, że był. Świat ludzi zawsze był głupi. Spróbuj przekonać tego czy tamtego, że ekonomia, że planeta, kto tego słucha?

– I co teraz? Usiądziesz i będziesz uczył Filuta tabliczki mnożenia?

– A czym to się różni od, powiedzmy, koszenia trawnika?

Popołudniowe słońce właśnie zajrzało przez małe, kuchenne okno i padło prosto na śpiącego na sąsiednim parapiecie kota. Otworzył na chwilę oko, po czym je zamknął i wrócił do drzemki.

– Dobrze, to może ja Brutusa zapiszę do twojej szkoły – rzucił Wąs. – Od kiedy ruszasz?

– Od następnego tygodnia. Proszę bardzo. W poniedziałki zajęcia z szermierki oraz sztuka barokowa osiemnastego wieku. We wtorki wykład z prawa międzynarodowego, podstawy algebry oraz musztra.

Mocyklarz potarł spocone czoło. Pozostali również.

Minęło kilka dni bez większych spraw. Życie toczyło się swoimi koleinami. Wąs klekotał swoim dostawczakiem, Bednarski po raz kolejny podniósł ceny na swojej

stacji paliw, a Mocyklarz tryumfował, bo wcześniej założył się z Wąsem, że tak właśnie będzie. W „Kolorowej” rozgorzał spór o to, czy pan Bóg napilby się tutejszego piwa, czy nie. Falczaka ani widu, ani slychu. Raz ktoś go widział, jak stał przed chałupą i palił, to tyle. Wszystko niby po staremu, chociaż po wsi jakby mniej psów się kręciło. Koty też poznikały. Nawet Bance zauważyli.

– Panowie, idziemy sprawdzić, co u Miecia. Powiem wam, że trochę zaczynam się martwić, czy wszystko u niego dobrze – zapowiedział Mocyklarz, kończąc piwo.

Z daleka wyglądało, jakby nikogo w chałupie Falczaków nie było. Zawada zapukał do drzwi. Nic. Cisza. Dalej nic, i dalej cisza. Zapukał ponownie i wtedy usłyszeli głos dobiegający z wnętrza chaty. Podeszli do uchylonego okna i zajrzeli do wewnątrz. Na środku niedużego pokoju siedział Falczak, a przed nim wszystkie okoliczne psy i koty. W pierwszym rzędzie oczywiście Filut, potem Brutus od Wąsów, Ambaras od Zawady i kotka Zosia od Toczków. Dalej Bella od Telegów, pies o wdzięcznym imieniu Wiosna od Heców i Motek z Polą od Fedorowiczów. Przyszedł nawet Krzyżyk, pies od księdza Olszewskiego. Falczak kończył właśnie wykład o nowym bałaganie światowym i płynnie przechodził do następnych zajęć:

– A teraz, moi drodzy, przeciwiczymy jeszcze raz elementy kroku paradnego. Ustawiamy się w cztery szeregi. Proszę bardzo.

Mocyklarz wiele w życiu widział, a jeszcze więcej slyszal, ale takie coś? Co ludzie powiedzą?

– Panowie, wracamy do „Kolorowej”. Trzeba się narażać – szepnął do pozostałych.

Wrócili w ciszy.

Tu trzeba było działań nieszablonowych. Tu potrzeba było kroków radykalnych. „Kolorowa” huczała od pomysłów. Podnoszono pytania fundamentalne. Czy tak można? Czy to zgodne z tradycją? Czy po bożemu? Pytania te jednak zawiślały w gęstej atmosferze bez konkretnych odpowiedzi. I w momencie, gdy ustalono już, że nie ma zgody na takie rzeczy we wsi, drzwi do „Kolorowej” otworzyły się gwałtownie i oto tłumowi gapiów ukazał się widok co najmniej osobliwy. Otóż do środka wszedł sprężystym krokiem defiladowym Filut. Zatrzymał się na środku, zasalutowował i rozłożył w łapkach małą karteczkę.

– W dniu jutrzejszym odbędzie się wielka defilada. Zapraszamy wszystkich mieszkańców. Po defiladzie wykład profesora Falczaka zatytułowany „Jeszcze głupszy światowy ład”. Na sam koniec przewidziano skromny poczęstunek.

Złożył karteczkę, ponownie zasalutowował i tym samym wojskowym krokiem wymaszerował z „Kolorowej”.

Był to rok dziwów i cudowności. Do dziś wszyscy we wsi zarzekają się, że tak właśnie było. Mimo że gdyby rozejrzeć się po okolicy, to zmian wielkich nie zobaczysz. Płoty poetycznie krzywe, Wąs w swoim dostawczaku, Bednarski znów podnosi ceny benzyny. Legenda krąży, pęcznieje i rośnie. Niektórzy mówią, że to nie Filut, tylko Falczak przyszedł wtedy do „Kolorowej”, a szkołę dla zwierząt sam sobie wymyślił. Tak czy tak, większość tutejszych przysięgać może na wszystko, że jednak nie Falczak, tylko Filut i nic tu nie jest zmyślane. Przyszedł, przeczytał i poszedł. Jak na defiladzie. Był to rok jakiegoś końca i jakiegoś początku. Był to rok, w który nikt nam w przyszłości nie uwierzy.

ŁUKASZ KOSIK

– autor wielu niespisanych tekstów i fraz, wygłoszonych, lecz zapomnianych, oraz hodowca słów nieistniejących. Zna biegle dwa języki – psi oraz koci. Kontestator rannego wstawania. Dziaders, który uważa, że słowo „prawda” jednak istnieje. Mało dynamiczny obserwator trendów obecnych.

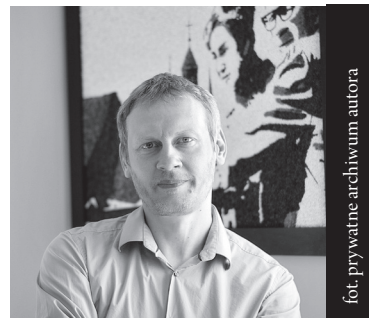


foto: prywatne archiwum autora